Nr. 179 Kraków, Środa dnia 9 Sierpnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
Rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
Rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 5 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Proces Dreyfusa w Rennes.

Rennes 8 sierpnia.

Zaraz pierwszy dzień procesu Dreyfusa w Rennes rzucił jaskrawe światło na przygniatające dowody winy żydowskiego zdrajcy. Nawet prasa dreyfusowska nie ukrywa swego zaniepokojenia i przerażenia. Napełnia ją obawa, zwłaszcza zachowanie się pułkownika inżynierji Jouausta, który mimo iż odrzucił, z pokornem posłuszeństwem dla rozkazów rządu, dowody zebrane przez Beaurepaira, jeszcze nie zasłużył na dostateczne zaufanie syndykatu. Wystarczyło, że zachowywał się poprawnie podczas pierwszego dnia rozprawy, że nie płakał ze wzruszenia nad każdem zapewnianiem Dreyfusa o jego niewinności, że zadawał pytania, w których tak jak mu każe obowiązek, streszczał główne poszlaki, przemawiające przeciwko obwinionemu — aby obsypać Jouausta gradem obelg i podejrzeń, które zresztą mogą być tylko zręcznym, taktycznym manewrem, tak, jak i cała pozorna nieufność pułkownika Jouausta.

Nie potrzeba być antysemitą, aby z przebiegu tego pierwszego dnia procesu odnieść wrażenie, że jakkolwiek Dreyfus będzie się bronił zapewne gołosłownem zaprzeczaniem wszystkiemu, co mu zarzucać będą świadkowie, to jednak nawet najbliżsi mu, jeżeli myślą i sądzą trzeźwo, musieli się zachwiać w swojem rzekomem przekonaniu o niewinności oskarżonego oficera.

I co właśnie jest zastraszającem, że kompanja prowadzona za Dreyfusem, wzięła sobie za hasło nie ponowne stwierdzenie tego, czy dowody winy zbrodniarza są wystarczające, — ale wychodzi wprost z założenia, że choćby niewiem jakie nagromadzono dowody winy tego żyda, on musi być uznany za niewinnego i musi być wolnym. Sprawa Dreyfusa dawno już przestała być sprawą wewnętrznej polityki francuskiej; jest ona sprawą wielkiej moralnej walki prowadzonej przez rasę semicką o panowanie nad światem za wszelką cenę.

Nazwisko Dreyfusa, jak słusznie niedawno temu obwieściła światu *Neue freue Presse*, nie jest niczem innem, jak tylko nazwą małej wioski, około której toczy się największa niekrwawa walka dziewiętnastego stulecia. Od wyniku tej walki zależy pośrednio przyszłość cywilizowanego świata — to też nie dziw, że po stronie rasy aryjskiej budzi się godziwe oburzenie na tę otchłań bezwstydu, brudu i gwałtu, z jakiem zjednoczone żydostwo świata dąży do swojego zwycięstwa.

Obrzydzenie i zgaga przejmuje piersi, kiedy się czyta te hymny wschodnich, pełnych ubóstwienia uniesień, wypisywane przez prasę żydowską świata, nad postacią, głosem, każdym ruchem i rysem człowieka, który dotychczas niczem nie zmył z siebie ciężkiego piętna najwstrętniejszej zbrodni i którego nawet wyrok, uwalniający dla braku dostatecznych dowodów, nie byłby w stanie oczyścić od podejrzeń aż nadto wymownych... Pierwszy jednak dzień rozprawy w Rennes utwierdził wszystkich uczciwych ludzi w przekonaniu, że w gronie miłujących swój kraj oficerów sądzących Dreyfusa, nie znajdzie się aż czterech takich, któryby wydanie takiego wyroku pogodzili ze swojem sumieniem... Wyrok taki oznaczałby w danych warunkach zgubę francuskiej armji i skalanie honoru Francji...

Najważniejsza część procesu Dreyfusa zostanie, niestety, osłonięta tajemnicą. Niestety dlatego, że tajemnica owa przeszkodzi objawieniu się druzgocącej prawdy, któraby zdolna była nawet upornym i zaślepionym otworzyć oczy na całą piekielną potworność tej kampanji, która bezwstydnie przybiera pozory humanitaryzmu... Tajność ta leżała jednak w interesie pokoju na europejskim kontynencie. Do jakiego stopnia dokumenty te są doniosłe i jak są autentyczne — wskazuje choćby ten jeden fakt, o którym donosi dzisiejsza depesza, że mianowicie cesarz Wilhelm na wiadomość, iż wpływom ambasadora Niemiec w Paryżu, hr. Münstera, udało się przeprowadzić uniknięcie opublikowania tajnych dokumentów sprawy Dreyfusa, nadał hr. Münsterowi w dniu, w którym te dokumenty odczytywane są tylko w zamkniętych ścianach sali w Rennes — tytuł książęcy w dowód najwyższego uznania!

Rennes 7 sierpnia.

Sąd wojenny sądzący Dreyfusa składa się z następujących członków: Prezydent — pułk. inżynierji Jouaust; członkowie: — podpułkownik Brogniard; majorowie de Lancrau de Bréon, Profilet i Merle; kapitanowie Parfait i Beauvais. Oskarża komisarz rządowy major Carrière; protokolantem jest kapitan Jonquier. Rozprawie przysłuchują się sędziowie dodatkowi, którzy na wypadek zachorowania jednego lub drugiego z członków sądu, mają ewentualnie zająć ich miejsce. Pomocnikiem majora Carrière jest major Mayence. Dwóch stenografów z polecenia rządu notuje dosłowny tekst obrad.

Prócz Esterhazego nie stawili się: pani Pays, senator Scheurer-Kestner, podpułkownik du Paty de Clam i znawca pisma Conard. Będzie przesłuchanych ogółem 100 świadków.

Przesłuchanie Dreyfusa rozpoczął prezydent przedstawieniem *bordereau* i zapytaniem, czy Dreyfus uznaje je za swoje dzieło, czego się naturalnie Dreyfus wypiera.

Oto jeszcze urywki z przesłuchania Dreyfusa. Co do pierwszego dokumentu armaty nr. 112, udowodnił prezydent Dreyfusowi mimo jego zaprzeczeń, że się uczył posługiwać tym hamulcem w szkole wojennej. Drugim dokumentem wyliczonym przez *bordereau* są plany mobilizacyjne.

Prezydent: Zajmowałeś się pan kwestją transportów. Kiedy zmodyfikowano regulamin dla wojsk kryjących granicę w r. 1894, powstały trudności co do transportu wojsk. Uczyniono prowizoryczne zarządzenia, które następnej wiosny zmieniono. Pan znałeś te trudności?

Dreyfus (zmięszany) Miałem pewne dokumenty co do zaopatrywania wojsk kryjących granicę.

Prezydent: Tak... pan nawet miałeś te dokumenty zupełnie przygotowane do druku i znałeś takie nawet, które powinny były być panu tajne...

Trzeci dokument tyczy się formacji artylerji. Dreyfus zaprzecza jakoby znał odnośne dyspozycje. Prezydent wykazuje jednak, że Dreyfusowi dał odnośne specjalne dokumenty major Morin-Milon na miesiąc przed napisaniem *bordereau.*

Czwarty dokument jest notą dotyczącą Madagaskaru. Kapral, który je przepisywał, widział Dreyfusa, jak krążył w różnych porach po tym pokoju i dodaje: Zapewne przeglądałeś pan podczas tych wędrówek papiery leżące na biurku kaprala?

Dreyfus: To nie jest w zwyczaju oficerów sztabu.

Prezydent: O istotnie! to nie jest w zwyczaju oficerów sztabu, ale temu pan nie przeczysz, że mogłeś to łatwo uczynić. *Bordereau* zostało napisane właśnie w kilka dni po skończeniu tej roboty.

Piątym dokumentem jest podręcznik strzelniczy. Dreyfus zapewnia, że go nigdy nie miał w ręku. Prezydent oświadcza, że jest świadek, który mu go pożyczał.

Dreyfus: Już w roku 1894 domagałem się, aby ten świadek tu stanął. Nie mogłem się tego jednak doprosić.

Prezydent: Teraz prośbie tej stanie się zadosyć. Pułkownik Jeannel pożyczał go panu... Pomówisz pan z nim o tem przed nami...

Prezydent zapytuje Dreyfusa czy to prawda, że mówił w szkole wojennej w Bourges, iż Alzatczycy są szczęśliwsi pod panowaniem niemieckiem niż francuskiem. Dreyfus przeczy.

Prezydent: Temu jednak pan nie zaprzeczysz, że otrzymawszy w tej szkole złą notę od pewnego jenerała, powiedziałeś, że temu winna jest twoja religja...

Dreyfus: Tak jest. Ten jenerał powiedział, że nie chce mieć żydów w sztabie jeneralnym.

Prezydent: Skąd pan wiedziałeś o tem? Dreyfus: Opowiadano to w kołach dobrze poinformowanych.

Prezydent: Podczas pobytu w Mühlhausen w r. 1886 byłeś pan na niemieckich manewrach, rozmawiałeś z niemieckimi oficerami, byłeś na śniadaniu u pułkownika dragonów!! Dreyfus zaprzecza temu pomięszany.

Prezydent: Czego pan szukałeś w Alzacji?! Pan studjowałeś kwestję transportów.

Dreyfus po pewnem wahaniu przyznaje, że w istocie chciał się w tem wykształcić.

Prezydent: Miałeś pan ze sobą rysunki, odnoszące się do fabrykacji haubicy Robina. Twierdziłeś pan, że je panu dał profesor szkoły wojennej, a to było kłamstwo!! Stawiałeś pan często niedyskretne pytania, które budziły podejrzenie. Kapitan Rémusat był zdumiony, że żądałeś od niego wyjaśnień, które panu na nic nie mogły być potrzebne. Pański szef obserwował u pana szczególniejsze zamiłowanie do poufnych dokumentów i nie chciał mieć pana w sztabie... Byłeś pan w Brukseli w r. 1894.

Dreyfus: Nie! Prezydent: O! świadek Lambety widział tam pana...

Rozbierając kwestję stosunku Dreyfusa do damy zajmującej się szpiegostwem, przypomina prezydent Dreyfusowi, że proponował jednemu z kolegów wstąpienie do tej pani, u której przegrał dużo pieniędzy.

Dreyfus zaklina się na wszystko, że nigdy nie grał...

Prezydent: Czyś pan znał przedtem majora Du Paty? Dreyfus: Jedynie z widzenia. Prez.: A Henry'ego? Dreyfus: Wcale nie. Prez.: A pułk. Piquarta? Dreyfus: Również nie. Prez.: A majora Esterhazy'ego? Dreyfus: Nigdym go nie widział. Prez.: Może pan do niego pisywał? Dreyfus: Nigdy. Prez.: Esterhazy twierdzi, że pisywano do niego pod nazwiskiem „Kapitana Bro" — a to w celu uzyskania odeń jego dokumentów. Jest to rzeczywiście nazwisko jednego z oficerów, którego pismo pan uważałeś za podobne do tego *bordereau.* Może pan wymieni jakiego osobistego swego wroga, którego pan uważa za zdolnego do rzucenia na pana tak strasznej potwarzy?

Dreyfus: Nie znam osobistych nieprzyjaciół, nie znam dalej nikogo, któryby miał jakikolwiek powód wytoczyć przeciwko mnie tak straszne oskarżenie.

Przew.: Kto był obecnym przy pańskiej degradacji? Dreyfus: Zdaje mi się, że kapitan Lebrun-Renault. Przew.: Czyś pan z nim nie rozmawiał o niczem?

Dreyfus: Właściwie o niczem; to, co wówczas mówiłem było pewnego rodzaju monologiem, składającym się z oderwanych zdań, któremi się chciałem usprawiedliwić wobec całego świata. Czułem, że naród jest bardzo rozgoryczony rzekomą zbrodnią, jaką mi przypisywano, ale równocześnie czułem się niewinnym, chciałem więc wszystkim dać do poznania, że to nie winowajca przed nimi stoi. Powiedziałem więc do Lebrun-Renaulta: Zapewniam pana, że nie jestem winny.

Przewodniczący: Nie, pan miałeś wówczas tak się odezwać: Minister wie, że nie jestem winien, a jeśli wydałem dokument jaki, to tylko po to, aby... Dreyfus: Jeślim wspomniał o ministrze, to tylko dla tego, żem miał w pamięci rozmowę z du Paty de Clamem.

Przewodniczący: A dlaczego to pan powiedziałeś wówczas, że niewinność pańska wyjdzie na jaw w ciągu lat 3? Jeżeliś się pan czuł niewinnym, toś sobie pan powinien był życzyć, aby się to zaraz stało.

Dreyfus: Być może, że tak wówczas powiedziałem, ale bo mnie zapewniono, że konstelacja zagraniczna jest tego rodzaju, iż wszelkie wyjaśnienia w mojej sprawie są niemożliwe, i że nie mogę się spodziewać,ażeby prędzej jak za 2, lub 3 lata to się zmieniło. Przew.: Po za tą wzmianką o 3 latach była jakaś ukryta myśl.

Z dalszego przebiegu przesłuchania okazuje się, że Dreyfus wziął urlop, aby pojechać do Włoch, starał się jednak o paszport do Niemiec, a gdy go nie dostał, pojechał mimo to do Alzacji, gdzie mu nie czyniono żadnych przeszkód. Dreyfus twierdzi, że było to z powodu śmierci starego Dreyfusa, który umarł w Alzacji.

Dama która zamieszkała przy ulicy Bizet, jak się okazuje z pytań prezydenta jest Austrjaczką, mówi tylko po niemiecku i ma braci w austrjackiej armji.

Prezydent stwierdza, że Dreyfus jednej ze swoich kochanek ofiarowywał się kupić willę nad brzegiem morza. Dreyfus przyznaje to, ale twierdzi, że on tak mówił, aby sobie zjednać względy tej pani, ale nie byłby tego dotrzymał (!!). Prezydent wykazuje, że normalne rachunki prowadził Dreyfus prawidłowo, a na ekstrawagancje swoje czerpał z tajemniczych źródeł.

Dowody Quesnay de Beaurepaira.

VI. *Dwudziesty piąty świadek*. W roku 1895 świadek przebywał w małym porcie nadmorskim. Znajdując się w sklepie jednej z swoich znajomych, spotkał tam pewnego sternika, często do owego sklepu zachodzącego. Sternik ten opowiadał, że, prowadząc okręt, który miał odwieść skazanego Dreyfusa, był obecny przy odstawianiu skazańca na okręt. Dr Ranson, główny lekarz marynarki, według zwyczaju przystąpił do zbadania lekarskiego stanu zdrowia więźnia. Podczas badania poczuł dr Ranson, że Dreyfus pod podszewką ubrania ma ukryte jakieś papiery. Dreyfus zaprzeczał temu uporczywie. Dr Ranson kazał wtedy jednemu z marynarzy rozebrać Dreyfusa. W zdjętem ubraniu rozpruł dr Ranson podszewkę, wyjął znajdujące się tam papiery i przebiegłszy je oczami, zawołał, podnosząc ręce: „No, nakoniec! mamy przecie ten dowód, którego oddawna daremnie szukano!“ Sternik dodał, że lekarz oświadczył, iż prześle te papiery wprost ministrowi.

(Z informacyj ogłoszonych publicznie wynika, że dr Ranson bardzo przezornie przed odesłaniem ministrowi tych papierów skopjował je, czy też spisał przynajmniej najwierniejszą relację o tym wypadku. Wysłany do dalekich kolonij, dr Ranson zostawił odnośny dokument u notarjusza w Montignac-Charente, pana Degale. Notarjusz Degale, zapytywany urzędownie o te papiery, odpowiedział: „Nie mogę nic powiedzieć; zdaje mi się jednak, że należy przesłuchać, jako świadka, dra Ransona. Jeśli dr Ranson zostanie wezwany do Francji i zapytany, powie wszystko“. Z drugiej strony list z Bordeaux, dołączony do dokumentów Beaurepaira, stwierdza, że dr Ranson sam opowiadał o tem wszystkiem w Bordeaux w sierpniu 1895 roku wobec wielu członków kongresu geograficznego).

Ten punkt sprawy może być niesłychanie ważny; niepodobna wyobrazić sobie, aby dr Ranson mógł być wcale nieprzesłuchiwany. Wysoki ten urzędnik znajduje się obecnie w Pontichéry, jako główny lekarz I. klasy kolonij francuskich.

Dwudziesty szósty świadek. Świadek, będąc ministrem, był tak pewny winy Dreyfusa, że posłał na wyspę Djabelską specjalnego, zupełnie pewnego strażnika, którego zaopatrzył w surowe specjalne instrukcje.

(Świadek nie uczynił specjalnej deklaracji. Akty Beaurepaira zawierają jednak bardzo szczegółowy interview, któremu się poddał, będąc ministrem i któremu nigdy nie zaprzeczył).

Dwudziesty siódmy świadek. Świadek wskutek swego małżeństwa zawiązał i utrzymywał we Włoszech poufałe stosunki z pułkownikiem Panizzardim. W epoce, kiedy kampanja Dreyfusowska była bardzo gorąca, Panizzardi przyjechał do Paryża i jadł śniadanie w cztery oczy ze świadkiem. Świadek mówił o „sprawie“ i nagle zwrócił się do Panizzardiego z zapytaniem: „Wszak prawda? Dreyfus jest przecież winien?“ Panizzardi, zamiast zaprzeczyć, odezwał się wolnym głosem: *Que veux tu?* (Cóż chcesz?)... Potem nastało milczenie, które Panizzardi przerwał słowami: „Mówmy o czem innem...“

Świadek nie ma żadnej wątpliwości co do opinji Panizzardiego, który dawał do zrozumienia, że trzeba się posługiwać „tymi ludźmi“ i nie mówić o tem nikomu. Świadek ofiarował dobrowolnie gotowość powtórzenia tych zeznań przed sądem.

Dwudziesty ósmy świadek. Z początkiem roku 1898 świadek zapytywał dawnego ministra, czy miał osobiście w ręku oczywiste dowody winy Dreyfusa. Dawny minister odpowiedział dosłownie: „Ja osobiście nie znam ich, ale prezydent Rzeczypospolitej Feliks Faure powiedział mi po zakończeniu pewnej rady ministrów, że w i d z i a ł formalny dowód zdrady Dreyfusa i jego winy co do faktu, za który został skazany. Feliks Faure położył nacisk na słowie: w i d z i a ł e m“.

Ten sam świadek zeznaje: „Wiem z pewnego źródła, że pewien dyplomata rosyjski rzekł do pewnego dyplomaty francuskiego: „Tak, Dreyfus jest winny. On nam służył““.

Świadek do tej pory nie wymienił nazwiska tego dyplomaty. Ale gdyby trzeba było je nazwać wyraźnie, uczyni to, bo niebezpieczeństwo publiczne jest zbyt wielkie, aby można się było cofać wobec zwyczajnych krupułów i mieć wzgląd na obowiązek dyskrecji. Prawda musi być znana za wszelką cenę. Żaden wzgląd ludzki nie może odtąd przeszkadzać obywatelom w wypełnieniu ich patrjotycznego obowiązku.

Dwudziesty dziewiąty świadek gotów jest stanąć przed sądem, aby zaprzysiądz zeznanie o zwierzeniach osoby, należącej do najwyższych sfer cudzoziemskich. Osoba ta znajduje się po za Francją. Niemniej jednak zwierzenia jej są decydujące. Oto to opowiadanie, którego źródło jest pewne. Wzbudzający szacunek charakter świadka gwarantuje pewność jego informacyj.

Kiedy była po raz pierwszy w grze kwestja konwencji wojskowej pomiędzy Francją a Rosją, Rosjanie chcieli być dokładnie poinformowani o sile francuskiej armji, po za informacjami urzędowemi, dostarczonemi do Petersburga przez rząd francuski. Szukali zatem kompetentnego ajenta. Po wielu próbach bezowocnych, zrozumieli, że będzie najlepiej, jeśli zwrócą się do *attaché* wojskowego niemieckiego z prośbą o wskazanie Rosji tego donosiciela, którego używali Niemcy. Tym donosicielem był kapitan francuskiego sztabu jeneralnego.

Kapitan ten informował zatem rząd rosyjski za pośrednictwem rządu niemieckiego, który się wówczas starał o wstrzymanie Rosji od zawarcia konwencji z Francją. Kiedy jednak później mimo wszystko konwencja została podpisana, rząd rosyjski sądził, że zarówno w jego interesie, jak w interesie Francji leży, aby szpieg tak niebezpieczny został uczyniony nieszkodliwym.. Z Petersburga wezwano zatem rząd francuski i francuski sztab jeneralny, aby kapitan, który popełnia zdradę, doznał przeszkody w kontynuowaniu swego haniebnego rzemiosła. W kołach dworu petersburskiego twierdzą, że odnośne wezwanie zawiera wszystkiemi literami wypisane nazwisko Dreyfusa.

List rosyjski, objaśniający Francję o zdradzie Dreyfusa, pisany był między lipcem a wrześniem 1894 roku.

Trzydziesty świadek oświadcza, że trzy miesiące temu otrzymał z najkopetentniejszego źródła zapewnienie o absolutnej winie Dreyfusa.

Trzydziesty pierwszy świadek jest szwagrem oficera francuskiego, będącego wojskowym *attaché* przy pewnej ambasadzie francuskiej za granicą.

Pewien dziennik dreyfusowski napisał o tym oficerze, że nie mógł wątpić o niewinności Dreyfusa. Przeczytawszy to, oficer ów w liście prywatnym, zaadresowanym do swego szwagra, napisał, że ten artykuł zmusi go do wystąpienia z dotychczasowej rezerwy. Nie może bowiem zezwolić na to, aby powoływano się na jego nazwisko w agitacji na korzyść Dreyfusa, zwłaszcza, skoro kilkakrotnie już przesyłał temu, do kogo to należy, dowody winy tego oskarżonego.

Tak się przedstawia treść dokumentów Quesnay de Beaurepaira. Czy jest kto, kogoby nie przejmowała zgroza, że do takich oczywistych dowodów zbrodni żydowskiego zdrajcy, gabinet Waldecka nie pozwolił nawet zaglądać trybunałowi wojennemu w Rennes?!

Z KRAJU.

Szczawnica 4 sierpnia.

Na nic moje dobre chęci. — Gastronomja w medycynie. — Stary cmentarz i zapadłe w nim groby. — „Kwestja“ szczawnicka. — Nie można nikomu dogodzić — przykład tego. — Trochę o Miedziusiu i o tem co się tam dzieje. — Jazda do Krynicy.

Chociaż pragnąłem, aby w jednej korespondencji, która właściwie nazywa się sezonową, napisać mniej więcej wszystko, co się powinno publicznie zaznaczyć o Szczawnicy — jednak, mimo najszczerszych chęci, któremi jak piekło, każdy dziennikarz jest wybruko-

---

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

125 (Ciąg dalszy)

— A że mówimy o francuzczyźnie — mówił dalej p. Vanstone — to list ten ma jeden wielki błąd, oto jest napisany w nieodpowiednim języku. Doktor pisze do niej po francusku. Może go przetłomaczyć? Bez mej pomocy nie możesz pan tego dokonać, nie prawdaż? A trzeba panu wiedzieć, że po francusku piszę tak płynnie, jak po angielsku. Oto patrz pan! List ten tu na miejscu i to dwoma pociągnięciami pióra przetłomaczę.

Tłomaczenie poszło mu równie szybko, jak kapitanowi pisanie oryginału.

— Zaczekaj pan jeszcze chwilę! — zawołał z największym tryumfem z powodu odkrycia jeszcze pewnego braku w dziele swego pomysłowego przyjaciela. — Oto doktor datuje zawsze swój list, a na pańskim liście nie ma żadnej daty!

— Datę zostawiam panu — rzekł kapitan z sardonicznym uśmiechem. — Pan odkryłeś błąd, proszę, popraw go pan.

Noel Vanstone wiedział dokładnie, jak długo wówczas (1847) szedł list z Londynu do Zurychu i list datowany został o pięć dni naprzód.

— Dobrze — rzekł kapitan. — Teraz postaraj się pan jak najprędzej o list doktora, abym się mógł wprawić w jego pismo. A masz pan krajowy papier listowy? To przyślij mi pan kilka arkuszy wraz listem polecającym i kopertą do jednej z tych dam w Zurychu. Dalej pana na razie nie potrzebuję, panie Vanstone. — Nie pomawiaj mię pan o brak gościnności, ale im wcześniej mię pan w owe materjały zaopatrzy, tem lepiej. Zdaje mi się, żeśmy się zrozumieli? Zgodziwszy się na pańskie ubieganie się o rękę mej siostrzenicy, zezwalam na tajne małżeństwo ze względu na wyjątkowe pańskie okoliczności.

Mała chytrość wojenna jest w pańskim interesie niezbędna. Na pańskie żądanie ja wyszukałem tę chytrość, a pan ją bez najmniejszego wahania wykonasz. Następstwem tego będzie, że w przeciągu dziesięciu dni od jutra pani Lecount będzie na drodze do Szwajcarji, w piętnastu dniach będzie w Zurychu i odkryje naszą sprawkę, w dwudziestu dniach powróci znowu do Aldborough i zastanie tu zawiadomienie ślubne swojego pana na stole, podczas gdy jej chlebodawca będzie odbywał podróż poślubną. Przystępuję arytmetycznie do dzieła, aby rzecz całą wyjaśnić jak na dłoni. Bóg pana niech ma w swej opiece. Żegnam pana!

— Będę miał przecież to szczęście, że jutro będę mógł się zobaczyć z panną Bygrave? — zapytał p. Vanstone w drzwiach.

— Musimy być ostrożni. Nie odmawiam jutro, ale i nie przyrzekam. Proszę łaskawie mieć na uwadze, że dziesięć najbliższych dni mamy jeszcze do czynienia z panią Lecount.

— Pragnąłbym, żeby ta Lecount pod ziemią była! — zawołał Noel Vanstone do najwyższego wzburzony.

— Dobrze panu o niej mówić, jeśli nie żyjesz w tym samym domu. — Ale cóż ja pocznę?

— To jutro panu powiem. Wkradnij się tu pan do nas, jak dziś, o drugiej. Tymczasem nie zapomnij pan nadesłać mi, co potrzeba. Zapieczętuj pan wszystko w wielką kopertę. Potem proś pan panią Lecount, aby zechciała iść na spacer, a podczas gdy robić będzie swoją toaletę, przyślij pan te rzeczy do mnie przez służącą. Rozumiesz pan? Żegnam pana!

W godzinę później koperta z całą zawartością była w rękach kapitana. Podwójne zadanie, aby obce pismo dokładnie naśladować i list skopiować w obcym języku, który znał bardzo nie wiele, więcej mu robiło trudności niż z początku przypuszczał.

O godzinie jedenastej był nakoniec list gotów na pocztę.

Nim kapitan udał się na spoczynek, przeszedł się na samotny spacer, aby zażyć nocnego chłodu.

Wszystkie światła pogasły już w willi Sea-View-Cottage, tylko w oknie zarządczyni domu świeciło się jeszcze. Kapitan kiwał podejrzliwie głową. Miał na tyle doświadczenia, aby się obawiać czujności pani Lecount.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Gdyby kapitan Wragge mógł wejrzeć do pokoju pani Leconnt, to ujrzałby ją zatopioną w obserwacji bezecnego kawałka brutalnej materji.

Pani Lecount nie mogła przed sobą ukryć, że wszelkie jej dotychczasowe usiłowania zostały unicestwione. Więc co dalej robić? Obecność pana Pendrila na nic się nie mogła przydać, — Gdyby panu Vanstonowi pokazała list oryginalny, którego kopię mu dała, to żądałby natychmiast od tej, która go pisała wyjaśnienia i w końcu na podstawie swoich własnych oczu, oświadczyłby, że znamion na karku nie było wcale.

Starszej panny Vanstone, której obecność w Aldborough cudówny dokazała, nie było wcale w kraju. Nigdzie nie znajdowała punktu wyjścia.

A przecież nie mogła czekać, ażby się stosunki przychylniej ułożyły. Kawałek materji z sukni fałszywej panny Garth wpadł jej w oko. Cóżby się stało, gdyby sobie znalazła tajemny wstęp do domu państwa Bygrave i odkryła, że w rzeczy samej ów kawałek brunatnej alpaki tworzy część garderoby panny Bygrave!

Naprzód wzięła sobie za zadanie, aby zbadać zwyczaje mieszkańców willi North-Shingles od rana do późnego wieczora i spróbować, czy pokojówka nie da się przekupić. A cóż wtedy, gdyby dziewczyna okazała się wierną?

(Ciąg dalszy nastąpi).

wany, nie mogłem tego uczynić, bo istotny materjał przerastał daleko moje najlepsze chęci.

Nietylko w Szczawnicy, ale i w innych naszych rajach zdrojowych, uderza pewien charakterystyczny szczegół, mianowicie, synowie Eskulapa pobrali się na wiarę z córkami Gastronomji i z tego niepobłogosławionego małżeństwa, zrodziły się zakłady kucharskie, w których doktór medycyny jest restauratorem. Doktor na tem, co prawda, nic nie traci, chociaż medycyna wstydliwie zakrywa oczy, ale nic nie zyskuje i gastronomja, bo oczywiście, święci garnków nie lepią i kotlet usmażony pod auspicjamii doktora medycyny, jest tak samo czasem gorszy, czasem lepszy, tylko ponieważ patelnię oglądał lekarz, gdy kotlet skazano na ogień, choćby był on gorszy, musi być lepszy, bo wiadomo: pańskie oko konia tuczy, a lekarskie czasem potrafi kota przewrócić do góry ogonem...

Złośliwi mówią, że lekarze, którzy nie mogli stać się sławnymi przez medycynę, stali się popularnymi przez gastronomję — popularność zresztą bardzo pożyteczna, bo gdy jako lekarze, strugali marchewkę, jako restauratorzy rosną w pierze przemysłowców. Nie wymieniam nazwisk — proszę rozejrzeć się w naszych zakładach kąpielowych, a każdy sobie dośpiewa, co potrzeba w duszy. Tacy wielcy nasi lekarze, humaniści i patrjoci, jak Dietl, Zieleniewski, a po części i Stumer, o przemyśle restauracyjnym dla swojego zysku nie myśleli nigdy — przeciwnie, byli tego przekonania, że potrzeba pozostawić właściwe pole właściwemu przemysłowi i starać się, aby ludzie w uczciwy sposób zarabiali i porastali w dobrobyt — wtedy, miejscowość kąpielowa, jako taka, bogacieje, rozwija się i wzrasta, ale monopolizować kucharstwo w rękach lekarskich, nie jest zdrowym objawem, bo jest pewnego rodzaju presją na chorych i wyłamywaniem się z pod kontroli dozorujących organów, gdyż taki lekarz w zdrojowisku jest figurą niedotykalną. Mamy też i świeże dowody, bo tacy lekarze z ogromną praktyką i niepoślednią nauką, jak Lesław Gluziński, Kruszyński, Lorentski, że pominę innych, którzy z ogromnem powodzeniem ordynują w naszych źródliskach, nigdy się nie kumali z kucharstwem. Ostatecznie, jeśli takie monopolizowanie jest formą przemysłowo najodpowiedniejszą, to lekarz powinien założyć aptekę, jednocześnie otworzyć przedsiębiorstwo pogrzebowe i... *szlus!*

Lekarze i przedsiębiorstwo pogrzebowe, przypomniało mi cmentarz w Szczawnicy. Zafundowała sobie gmina szczawnicka nowy cmentarz, a stary zamknęła. Właściwie nie zamknęła, lecz zostawiła go otworem, nie już bez jakiejkolwiek opieki, lecz wystawiony na łup zbeszczeszczający groby ludzkie. Na starym cmentarzu pasą się kozy, barany, trzoda chlewna i swywolą dzieci wśród krzyżów i zapadniętych mogił. Widziałem grób Górskiej, którą znałem osobiście, a która zginęła tak tragiczną śmiercią, z ręki roznamiętnionego kochanka. Mogiły właściwie nie ma wcale, tylko zapadnięty dół, przez szczelinę którego widać trumnę. Nie przyszedłem do tej mogiły z kwiatami, ale jednak bolesny to widok... A obok zaraz zniszczona i z ziemią prawie zrównana mogiła — leży w niej ś. p. Edmund Uderski. Nieboszczyk nie był na tak nazwanem wydatnem stanowisku, — urzędnik Wydziału krajowego i kawałek dziennikarza. Niema nawet drewnianego krzyża na grobie.

Czy tak się powinno dziać ze starymi cmentarzami, jak się dzieje w Szczawnicy, pozwalam sobie niniejszem takie zapytanie wystosować do tych, do których to należy. Ja wątpię, aby miejscem wiecznego spoczynku, dlatego, że stało się bezużyteczne, poniewierano i w sposób obrażający etykę chrześcijańską bezczeszczono.

W Szczawnicy nurtuje „kwestja", która zapewne nie doczeka się galicyjskiej ankiety, ale jest ona dosyć pouczająca. Szczawnica górna i dolna (zakłady) jest, jak wiadomo, własnością krakowskiej Akademji Umiejętności. Gdy była w jej zarządzie, na wszystkie strony krzyczano, aby ją wydzierżawić, gdy ją wydzierżawiono, teraz krzyczą, żeby ją oddzierżawić. Przeciwko p. Wiśniewskiemu, dzierżawcy górnej Szczawnicy, toczy się cicha walka. Nie jestem stronnikiem ani p. Wiśniewskiego, ani jego przyjaciół — muszę jednak zauważyć, że dopóki w Szczawnicy nie będzie dokonane przez władze autonomiczne i lokalne to, o czem pisałem w poprzedniej korespondencji, nie można mieć pretensji do nikogo, że tak nie jest, jak być powinno. Z drugiej strony, sumienność wyznać nakazuje, że od czasu, gdy p. Wiśniewski objął w dzierżawę górną Szczawnicę, wiele zaprowadzono ulepszeń i daje się czuć większy ład i sprężystość w zarządzie. Sam zewnętrzny wygląd Szczawnicy, utrzymanie prześlicznych gazonów, kwietników, parków, alei, ulic, oświetlenia i t. p., nie może uledz najdrobniejszej naganie, bo wszystko jest wzorowe. Dzierżawca górnej Szczawnicy, naturalnie robi na tej dzierżawie interesy, bo powinien robić, bo za co ma wkładać swoje pieniądze, pracę, zdrowie i kłopoty — ale że nie jest to znowu przedsiębiorstwo usłane różami, to kto się bliżej przyjrzy szczawnickim stosunkom, przekona się o tem dowodnie. Jeśli prawdą jest, że jeszcze się taki nie urodził, któryby każdemu dogodził, to niezawodnie także jest prawdą, że kto zostanie dyrektorem Szczawnicy nie dogodzi mężowi, ni żonie, ani nawet dziewicy... Musi to być tak rzeczywiście, skoro mi ta prawda spłynęła w rym.

Co do dolnej Szczawnicy, która się nazywa „Miedzinsiem", a nie Miodzinsiem, jak najczęściej mówią i piszą, to tam rozsiadła się nowa Jerozolima, a p. dr Kołączkowski jest udzielnym księciem i ze zgrają szwargoczących i kaszlących, nietylko daje sobie radę, ale silnie obrasta tak puchem, że nawet zostaje na zimę w Miedzinsiu i zrzekł się wszystkich przyjemności, które wybiegają na szersze szlaki — tak mu tam dobrze, wesoło, cieplutko, a grosik kapie i kanie.... Kapie w hydropatji, kapie w wynajętych mieszkaniach i kapie w zakładzie gastronomicznym, którego p. doktór jest właścicielem i kierownikiem. Mówiono mi, że w roku zeszłym p. Kołączkowski otrzymał dokument uznania, podpisany przez gości, którzy się w tym zakładzie odżywiali, a gdy wrócili do domów, żony nie poznały swoich mężów, mężowie swoich żon, córki swoich ojców, ojcowie córek. Jednem słowem, powstała familijna maskarada! Takie sprawia cuda zakład gastronomiczny p. dra Kołączkowskiego, nad którym skrzydła rozpostarła hygiena tak dalece, że masło w ich cieniu daleko dłużej konserwować się może. W praktyce lekarskiej p. dr Kołączkowski takiego powodzenia nie dosięgnął... Poczciwa ta pani Gastronomja... — rumień się ze wstydu medycyno!

Skończywszy ze Szczawnicą, jadę do Krynicy, a stamtąd wyślę moje listy podróżne. *Zet.*

ZE ŚWIATA.

Wesele księcia Czarnych Gór.

Cetynja 29 lipca.

Dzień 27-go lipca był dla Czarnogóry doniosłą chwilą historyczną. Dwudziestoośmioletni syn panującego księcia Mikołaja, książę Daniło Aleksander połączył się związkiem małżeńskim z księżniczką Milicą Judytą z domu panującego Meklemburg-Strelic. O godzinie 5 po południu dzwony kościelne zapowiedziały tę uroczystą dla księstwa chwilę. Dzięki uprzejmości ministra spraw zagranicznych otrzymałem pozwolenie wejścia do małej cerkwi, w której umieszczono mnie na chórze wespół z innymi umyślnie do Cetynji przybyłymi dziennikarzami.

Pierwszy ukazał się w cerkwi pan młody ks. Daniło w przepysznym narodowym stroju. Niecierpliwie, nerwowo, wzruszony lecz i uśmiechnięty zarazem zwraca co chwilę oczy ku wejściu, którędy jego wybrana dziewica ma wkrótce przybyć. Jakoż chwile oczekiwania szybko mijają. Cisza uroczysta — tylko głos modlącego się metropolity przerywa ją czasem.

Pochód ślubny się ukazuje. Panna młoda zajmuje obok pana młodego miejsce przed ołtarzykiem umyślnie wzniesionym w pośrodku cerkwi. Naokół ustawiają się książęta, ambasadorowie, dygnitarze. Z powodu szczupłości cerkwi zaledwie 100 osób mogło tu się znaleść. Metropolita dokonywuje długiego aktu ślubnego, po skończeniu którego para młoda wraz z rodzicami i gośćmi opuszcza cerkiew i pieszo, wśród szpalerów wojska i publiczności, witana entuzjastycznie, zdąża ku pałacowi swojemu. Tegoż wieczora książę panujący Mikołaj daje obiad familijny dla zaproszonych książąt i ambasadorów. W czasie obiadu książę panujący wznosi toasty za zdrowie zaprzyjaźnionych monarchów, między nimi naszego monarchy Franciszka Józefa.

W środę, na dzień przed ślubem, książę panujący przyjmował na uroczystem posłuchaniu nadzwyczajnych posłów, którzy w imieniu swoich suwerenów składali gratulacje. Gdy powozy z członkami austro-węgierskiej legacji zbliżyły się ku pałacowi, muzyka wojskowa zaintonowała hymn ludowy austrjacki a wojska prezentowały broń. Minister rezydent austro-węgierski baron Machio został odznaczony przez księcia najwyższym orderem t. j. wielką wstęgą orderu Daniły, zaś członkowie legacji krzyżami oficerskimi tegoż orderu.

Następnie przyjmował panujący książę korespondentów przybyłych umyślnie na uroczystość.

Zajeżdżamy przed pałac. Sekretarz księcia dr Ramadanowicz wprowadza nas na pierwsze piętro do sali galowej. Obok w drugim pokoju znajduje się książę. Pierwszy zostaje wprowadzony do księcia korespondent *Timesa* p. Montigue Bell. Drugim był korespondent *Localanzeigera* p. Genthe, trzecim ja. Sekretarz książęcy wymawia moje nazwisko, ja wstępuję do pokoju, gdzie książę wita mnie podaniem ręki i prosi usiąść.

Jestto 60-letni, zdrowy, silnie zbudowany mężczyzna, o dobrotliwem i szlachetnem obliczu, genjalny dyplomata i poeta, zarazem przytem zadziwiająco skromny. Zapytuje mnie jakimi mówię językami. Gdy rzekłem, iż rozumiem po serbsku, książę rozpoczął tym językiem rozmowę. Książę interesował się naszym krajem, w którym był przed laty jadąc do Petersburga. Także Warszawę zna książę. Odniosłem wrażenie, że jest przyjacielem Polaków. Sienkiewicza zna z tłomaczeń i ceni go wysoko. Książę wyraża się z wielkim szacunkiem o cesarzu Franciszku Józefie, którego uważa za swego przyjaciela, i w którym widzi uosobienie cnót monarszych. Nadto współczuje gorąco z jego rodzinnemi cierpieniami.

Następnie przyjmował książę innych korespondentów oraz konsulów czarnogórskich, przybyłych z zagranicy i t. p.

Na drugi dzień po ślubie, w piątek, książę panujący wydał drugi obiad galowy, po którym nastąpiło *cercle*.

Młoda para rozpromieniona szczęściem małżeńskiem, jest przedmiotem ogólnej uwagi. Ona jak Wenus piękna, 18-letnia blondyna o różowych licach, przepięknych formach ciała, on również przystojny, brunet, elegancki, elastyczny, uśmiechnięty.

Dalej widać 45-letniego mężczyznę, śniadej cery, o ściągłej twarzy, nosie ormiańskim, wąsie i włosach szpakowatych, skromnego, zadumanego, przypominającego raczej profesora lub lekarza. Niktby nie przypuścił, że to pretentent do tronu serbskiego książę Piotr Kara-Georgevic. A oto nadzwyczajny reprezentant sułtana tureckiego Szakir-basza, typ wschodni, sympatyczny; pierś pełna orderów. Obok stoi minister-rezydent austro-węgierski bar. Macchio, wysoki, elegancki, przystojny; znakomicie reprezentuje nasze państwo. W. ks. Konstanty Konstantynowicz, reprezentant cara, wysoki, szczupły, w mundurze jeneralskim, zwraca również uwagę. A oto książę Neapolu, przyszły król włoski, niski, blondyn w pięknym mundurze, skromny, sympatyczny i uprzejmy. Książę Franciszek Józef Batenberg, zdumiewająco podobny — do Aleksandra, zmarłego b. księcia bułgarskiego. Książę Mikołaj grecki, młody, szczupły, małego wzrostu. Trudno wyliczyć wszystkich. Członkowie największych domów panujących, nadzwyczajni posłowie, ministrowie, konsulowie, dostojnicy kościelni, wszyscy w wspaniałych, malowniczych strojach.

Pozwolicie, że list mój zakończę kilku uwagami politycznemi. Przedewszystkiem szczerze cieszyć się wypada, że nie najlepsze dotąd stosunki dyplomatyczne między Austrją a Czarnogórę poprawiły się od czasu, gdy p. Kuczyński ustąpił z legacji naszej w Cetynji a jego miejsce zajął bar. Macchio, bystry dyplomata, człowiek wielkiego taktu i charakteru.

Zastanawiałem się nieraz nad tem, dlaczego sułtan Abdul Hamid i car takiemi nie zwykłemi względami otaczają panującego księcia Mikołaja. Od osoby wtajemniczonej otrzymałem następujące wyjaśnienie: Książę Mikołaj posiada w południowych krajach słowiańskich niezmierny wpływ moralny. Miljony ludu słowiańskiego na Bałkanie ślepo są mu oddane. Gdyby książę dziś wyraził życzenie, iż chce, aby Słowianie bałkańscy zrobili powstanie, jutro powstanie byłoby wzniecone. Oto przyczyna, dlaczego Turcja i Rosja, którym zależy na utrzymaniu pokoju, takimi nadzwyczajnymi względami obdarzają księcia Czarnych gór. Wistocie, książę Mikołaj wyszedł z ludu; zna lud jak nikt inny; umie mu przemówić do serca, umie wznieció w nim iskrę duchową, jest jego nauczycielem i dobroczyńcą — a nawzajem jest ubóstwiany. Trzeba widzieć jak książę przemawia na ulicy do swego ludu, jak z nim radzi, jak słucha jego życzeń, aby pojąć, jaką potęgą jest ks. Mikołaj. Słyszałem, że zowią go „Bismarkiem bałkańskim"...

S. S. Bedzikiewicz.

Konkursy rozpisują: Magistrat miasta Lwowa na cztery premje po 562 złr. 50 ct. z fundacji im. Franciszka Blanka dla ubogich katolickich czeladników rzemieślniczych, posiadających już od władzy przemysłowej upoważnienie do samoistnego wykonywania przemysłu rękodzielniczego. Termin podań o przypuszczenie do losowań upływa z dniem 31 sierpnia. — Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posadę starszego nauczyciela w szkole mięszanej im. Szaszkiewicza z językiem wykładowym ruskim, z poborami 880 złr. i na posadę starszej nauczycielki w szkole żeńskiej im. Elżbiety z poborami 880 złr. Termin do 30 sierpnia. — Rady szkolne okręgowe w Wieliczce, Turce, Staremmieście i Trembowli na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do końca b. m. — Sąd obwodowy w Suczawie na posadę naczelnika kancelarji w X randze z terminem do 25 sierpnia. — Gmina miasta Ciężkowice na posadę kancelisty, względnie rewizora policji z roczną płacą 240 złr. Termin do 5 września. — Dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie na posadę lekarza kolejowego z poborami 1500 złr. Termin do 10 sierpnia.

Konkurs rozpisuje Bursa im. Tadeusza Kościuszki w Złoczowie na rok szkolny 1899/900 na 16 miejsc w tej Bursie, przeznaczonych dla uczniów złoczowskiego gimnazjum religji katolickiej bez różnicy obrządku i narodowości. Przyjęci uczniowie zobowiążą się dopłacać miesięcznie po 8, 10 i 12 złr. Termin do 31 b. m. Podania należy wnosić na ręce dyrektora gimnazjum w Złoczowie. — Dyrekcja zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie na posadę dozorcy więźniów I klasy z poborami 375 złr. i umundurowaniem. Termin do 15 sierpnia.

KRONIKA.

Kraków, 9 sierpnia.

Kalendarz kościelny. W środę Kamila, wyznawcy i Romana, wyznawcy, męczennika: w czwartek Wawrzyńca, męczennika i Filomeny, panny, męczennicy; w piątek Zuzanny, panny, męczennicy.

W czwartek w kościele św. Andrzeja rozpoczyna się 40-godzinne nabożeństwo do św. Klary.

Kalendarz myśliwski. Od 1-go sierpnia wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, eżeli trzyma przepisaną miarę, toż samo raka samza i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w wtorek o godzinie 4 minut 24, zachód przypada o god. 7 minut 9, długość dnia godzin 14 minut 45

Stan powietrza. Dnia 9 go sierpnia o godzinie 7 rano barometr 736 0, termometr + 10 9 C., wilgotność 89%, wiatr zachodni. 10

Bractwo Różańcowe istniejące przy kościele OO. Dominikanów jak w zeszłym, tak i w tym roku ma odbyć pielgrzymkę na uroczystość Wniebowzięcia N. P. Marji do Kalwarji. W dniu 12 sierpnia b. r. o godzinie 7 rano odprawi się Wotywa solenna, po której otrzymawszy błogosławieństwo Boże, uda się na wspomnianą pielgrzymkę.

W obronie powagi władz wojskowych. Nakładem ministerstwa wojny wyszło drukiem w Wiedniu ogłoszenie: „W jaki sposób można zostać o f i c e r e m z p o w o ł a n i a przez c. i k. szkoły kadeckie“. Już sam tytuł zniewala do pytania, co to znaczy o f i c e r z p o w o ł a n i a. Mniemamy, że to tłomaczenie niemieckiego „Bewustofficier“, w przeciwstawieniu do „Reserveofficier“. Jeżeli tak, to należało się wyrazić: „Jak można pozyskać stopień oficera w służbie czynnej“. Owego „oficera z powołania“ nikt z Polaków nie zrozumie.

Ogłoszenie zaczyna się następującym zwrotem: S z k o ł y k a d e c k i e m a j ą p r z e z n a c z e n i e w y k s z t a ł c i ć w y c h o w a ń c ó w n a k a d e t ó w i w t e n s p o s ó b d o s t a r c z y ć u z u p e ł n i e n i a c o d o o f i c e r ó w z p o w o ł a n i a w c. i k. w o j s k u, o d p o w i a d a j ą c e g o p o d k a ż d y m w z g l ę d e m. Konia z rzędem temu, kto zrozumie! Takim stylem pisane całe ogłoszenie.

„C e l n a u k i w s z k o ł a c h k a d e c k i c h r ó w n a s i ę c o d o o b r ę b u o g ó l n y c h n a u k w o g ó l e t e m u ż w y ż s z e g o s t o p n i a s z k ó ł ś r e d n i c h“. (Tak, jak tu, bez żadnego przecinka). „O ile to s t o s u n k i s t a n u dozwalają, bywają wychowańcy mianowani kadetami“... mają rodzice nietylko korzyść o s z c z ę d z e ń p i e n i ę ż n y c h, ale też m o ż l i w o ś ć, że ich synowie obecnie już w 1 do $1^1/_2$ roku p o w y s t ę p i e, szarżę oficera, a więc jedno z najgodniejszych stanowisk zająć mogą“. Co to „stosunki stanu“? Zapewne dyplomatyczne? „Oszczędzenie“ to nowy rzeczownik, narodzony w koszarach. „R o d z i c e m a j ą m o ż l i w o ś ć“. Możliwość istnieje, jest, może być, ale jej ani rodzice, ani żaden człowiek, ani autor tego ogłoszenia mieć nie może. A po jakimże to w y s t ę p i e można pozyskać stopień oficera? Czy to występ na scenie, czy na estradzie koncertowej? A czyż znaki pisarskie: p r z e c i n k i, średniki i t. d. nie znane autorowi, skoro ich nigdzie nie używa. Od początku do końca czyste urągowisko z języka polskiego. Polecamy ten kwiat stylu i języka uwadze wszystkich, którzy mogą i powinni wpłynąć na wydawcę, aby języka naszego nie znieważał, a władz wojskowych nie ośmieszał. Stajemy nietylko w obronie języka naszego, ale i w obronie powagi władz wojskowych. Z jakiemże lekceważeniem dla szkoły kadeckiej wstąpi do niej student gimnazjalny, przeczytawszy takie dziwolągi!!

Teatr letni. Dyrekcja teatru letniego przygotowuje ostatnią nowość w tym sezonie, a mianowicie nabyła sztukę od p. Zboińskiego z Muzyką Władysława Powiadowskiego p. t.: „Jaśko Kuternoga“, rzecz wzięta z bruku krakowskiego, opracowana na stosunkach rzemieślniczych. Sztuka ta ma być atrakcją obecnego sezonu, dyrekcja wystawia ją z wielką starannością, próby są w pełnym biegu.

Akt gwałtu. Do starostwa w Krakowie wpłynęło następujące podanie: Kilka dni temu p. porucznik dragonów, Ożegalski stwierdził, że w budynkach moich dworskich w Rakowicach pomieścić można kwaterą 8—10 koni w szopie otwartej. Ja sam mam tylko 7 koni. Tymczasem dziś dnia 8 sierpnia o godzinie 11 przedpołudniem, przyjechało 40 tu dragonów na moje podwórze, wyrznęli moje konie ze stajni, odbili wozówkę, odbili wrota do dwóch boisk w stodole, powyrzucali wszystko z pod szop i z wozowni i rozkwaterowali swoje konie. Co gorzej, noszą ze stodoły, gdzie i konie stoją, całe wiązki siana i koniczyny dla innych koni, a czego nie mogą spaść, wala się pod końmi w gnoju. Wypadków tych są świadkami służący i oficjaliści moi.

Prócz tego teraz godzina 3 po południu, opanowali tak całe podwórko, że kąpią się w stawie i nago biegają po podwórzu.

We wsi Rakowicach dzieje się to samo na mniejszą skalę. W każdej stodole stoją konie; siano z takim trudem zebrane, żołnierze pasą i ścielą, a snopki zboża noszą koniom.

Nie wiem czy taki sposób kwaterunku zgodny jest z intencjami wyższych władz wojskowych, z literą obowiązującej konstytucji i z wolą Najjaśniejszego Pana; mnie nie wypada, jak tylko uciec z domu zostawiając wszystko na pastwę żołnierzy. Do tej chwili, godzina 3 po południu, spasiono mi, lub zgnojono już ze 20 cetnarów metrycznych koniczyny i siana nie licząc słomy, którą zabrano wszystką, ścieląc pod konie na boisku. Zboże moje w polu zgnije bo nie mam go gdzie składać, a o zachowaniu się tych ludzi, ten tylko może sąd wydać, kto choć chwilę na to wszystko patrzał. I podczas wojny nie może być gorzej.

Świetne c. k. Starostwo raczy nas bronić przed tym gwałtem, a o zabrane samowolnie siano i koniczynę, na jakiej drodze mam szukać sprawiedliwości? Czy mam wytoczyć skargę sądową? Rakowice dnia 8 sierpnia 1899. *Antoni Rozmanit.*

Skutki kupowania u żydów. Ze Lwowa piszą: Biedna wyrobnica, Anna Tomaszewska, przyszła do jatki Izaaka Flachsa i zażądała $^1/_2$ kig. mięsa. Żyd rzucił jej kawałek mięsa, przy którym większa część była kości. Wyrobnica powiedziała na to żydowi, że kośćmi nie nakarmi męża i dzieci i chciała odejść z jatki. Rozzłoszczony żyd pobiegł za kobietą razem ze swoimi żydowskimi czeladnikami i pobił ją do tego stopnia, że pokrwawiona wyszła na ulicę i upadła na bruk bez przytomności. Nieszczęśliwą przywieziono na stację ratunkową, gdzie lekarze, podług znaków z pobicia, skonstatowali złamanie żebra. Kobietę przewieziono do szpitala, a przeciw żydowi wdrożono śledztwo karne, pozostawiając go jednak ku powszechnemu zdumieniu na wolnej stopie.

Małżeństwa żydowskie. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało reskrypt, datowany 15 czerwca b. r., w którym zajmuje się sprawą rytualnych małżeństw żydowskich. Jak wiadomo, rytualnych małżeństw ustawa nie uznaje za ważnie zawarte, a potomstwo z takich małżeństw uważa jako dzieci nieprawego łoża. Dla dzieci z małżeństw rytualnych ustanawiano opiekuna w osobie ojca. Ponieważ stan ten okazuje się niedogodnym przy spisie ludności dla poborów wojskowych, przeto ministerstwo wzywa wszystkie władze rządowe i autonomiczne, by czuwały nad zawieraniem małżeństw przez żydów, nie dozwalały na małżeństwa rytualne, o ile nie będą potwierdzane urzędownie, a opornych karały w myśl przepisu ustawy.

Z Rabki piszą do nas: Jeżeli byłeś kiedy kochany czytelniku słomianym wdowcem, (a któż z tych, którym dostojny tytuł *pater familias* przystoi, nim nie był,) to zrozumiesz jak to przyjemnie odwiedzić choć raz na dwa tygodnie rodzinę, bawiącą gdzieś na świeżem powietrzu. W imię tej wspólności uczuć, a łączy mię z tobą jeszcze szacunek i sympatja dla dziennika, który tak chętnie czytamy i serdeczna nienawiść do „naszych najserdeczniejszych“, wybacz żem postanowił zabawić się w letniego dziennikarza i podzielić się z tobą i tak licznym zastępem czytelników *Głosu*, wrażeniem z Rabki.

Znasz chyba tę piękną miejscowość, podziwiałeś te zielone pejzaże odbijające się na tle sinych stoków gór, ciemnym pokrytych lasem, ten piękny park i ładnie porozrzucane wille, oddychałeś tem świeżem górskiem powietrzem, doznałeś zbawiennych skutków kuracji Rabczańskiej i ujęty byłeś uprzejmością i staranością zarządu, więc o tem wszystkiem ropisywać sie nie chcę.

Ale nie wiesz jeszcze, ile w tym sezonie wre życia i ochoty w Rabce. A któż się najwięcej do tego przyczynił? Oto poświęcenie i inicjatywa tych pań, które całe swoje, często nie różami usłane życie poświęcają dla drugich.

Do takich osób należą panie Kuczalska i Eckerowa, które umiały zorganizować ten ruchliwy mały światek rabczański, te zastępy dzieci, dla których są opiekunkami i przyjaciółkami.

Pani Eckerowa urządza co czwartek zabawy dziecinne, na których słychać gwar, wesołość, szczęście, a po tych reunionach dziecinnych zaczyna się zwykle zabawa dla starszych, gdzie panuje prawdziwie niewymuszona swoboda, dobry ton i ochota, a podobno już kilka par zakochanych, postanowiło zakończyć na ślubnym kobiercu. Tym szczerze życzę, aby wysyłały kiedyś konsolacje swoje do Rabki nie z potrzeby, ale dla ich i swojej rozrywki i znalazły dla nich takie miejsce rozrywek, jak zebrania u pań Kuczalskiej i Eckerowej.

Album Mickiewiczowskie. Artysta-malarz Piotr Stachiewicz czyni w Warszawie przygotowania do wielkiego albumu Mickiewiczowskiego. W tym celu objeżdża okoliczne miejscowości, gdzie zbiera wizerunki, odnoszące się do życia i twórczości pracy.

Obchód złotego jubileuszu warszawskiego arcyb. Popiela odbędzie się 12 września.

Węgierska sprawiedliwość. Węgierski minister spraw wewnętrznych rozwiązał literackie stowarzyszenie słowackie „Matica Słoweńska“ i majątek stowarzyszenia skonfiskował pod pozorem, że działalność stowarzyszenia „zagraża“ żydowsko węgierskiej ojczyźnie. Taki jest liberalizm węgierski wobec Słowian.

Międzynarodowy kongres ochrony dzieci zwołany będzie na wrzesień do Budapesztu pod protektoratem arcyksięcia Józefa. Na kongresie rozstrzygane będą sprawy, mające związek z ochroną dzieci, wyzyskiwanych przez drobny przemysł lub opuszczonych przez rodziców. Prezesem komitetu organizacyjnego jest hr. Geza Teleki, wiceprezesem dr Katona.

Leczenie suchot za pomocą kwasu azotowego, wynalezione przez lekarza Johna Murphy w Chicago, daje podobno świetne rezultaty. Doktór Lemke i inni specjaliści twierdzą, iż środek ten jest skuteczny nawet w drugim i trzecim okresie choroby. Sposób leczenia bardzo prosty, gdyż zasadza się na wstrzykiwaniu kwasu azotowego pod skrzele, za pomocą specjalnie do tego przygotowanej igły. Zaatakowana część zostaje usunięta i zdrowie powraca sposobem naturalnym.

Wykonanie wyroku śmierci za pomocą elektryczności w Sinsing tak opisuje jeden z dzienników amerykańskich: Zasądzeni zostali dwaj mordercy Macdonald i Bullerson na karę śmierci. Ten ostatni, Neger, przestał żyć zaraz po pierwszym prądzie elektrycznym, ale Macdonald pomimo trzykrotnego uderzenia prądem, żył ciągle. Lekarze byli bezradni, połączono więc wszystkie druty obu bateryj i możliwie najsilniejszy prąd skierowano na Macdonalda. Ale i czwarte usiłowanie nie odniosło skutku i dopiero za piątym razem najsilniejszy wspólny prąd skierowany na skazańca, złamał jego życie i to po upływie trzy razy dłuższego czasu niż zwykle. Zostawiono go pod działaniem prądu tak długo, aż zupełnie przestał dawać znaki życia.

Zwłoki kota czy dziecka? Franciszka Kondzielak z Russocic, służąca u żyda Mehla w Alwerni, uwięziona pod zarzutem dzieciobójstwa, została przez sąd w Krzeszowicach uwolniona, ponieważ miało się okazać, że zwłoki, które Kondzielakówna potajemnie zakopała w ogrodzie Mehla, a które w Alwerni rozpoznano jako zwłoki dziecka, okazały się po przewiezieniu ich do Krzeszowic zwłokami kota!!! Korzystając z tego arcyzdumiewającego *qui pro quo* pomiędzy Alwernią a Krzeszowicami, Mehl nadsyła nam następujące pismo: Nieprawdą jest, jakoby służąca u mnie dziewka z Russocic, Franciszka Kondzielak, doniużyła się synka, nieprawdą jest, by dziecię nowonarodzone zarznęła i zakopała do ziemi, nieprawdą więc jest, by woda dziecię wymuliła. Natomiast prawdą jest, iż woda wymuliła w moim ogrodzie jakiś przedmiot, który rzeczoznawcy tutejsi podali za trupa nowonarodzonego dziecka, że wskutek tego tutejsza żandarmerja ów przedmiot wraz ze służącą moją, na którą skierowano podejrzenie o dokonanie tej zbrodni, odstawiła do sądu w Krzeszowicach; prawdą dalej jest, że komisja sądowo-lekarska orzekła, iż ów mniemany trup dziecka jest... ścierwem kota, i że prokuratorja państwa w Krakowie nakazała wskutek tego orzeczenia służącą moją natychmiast wypuścić na wolność, co się też stało. *Feliks Mehl.*

Z Nowego Sącza donoszą: Dzięki gorliwym i wytrwałym staraniom naszego burmistrza p. Lipińskiego, który pomimo ogromnej liczby przeciwników światła elektrycznego, zdołał po kilkuletniej żmudnej pracy postawić na swojem, Rada miejska zatwierdziła już wczoraj ofertę wniesioną przez towarzystwo akcyjne „Siemens i Halski“ we Lwowie, na zaprowadzenie w Nowym Sączu światła i tramwaju elektrycznego. Na samem świetle elektrycznem miasto zyskuje 2.000 złr. rocznie, bowiem światło naftowe kosztowało 4.500 złr., mimo iż w jasne noce lampy wcale nie świeciły się, zaś światło elektryczne, mimo że każdej nocy musi funkcjonować, kosztuje tylko 2.500 złr. rocznie.

Z Krynicy pisze nasz korespondent (*J.*) pod datą 6 b. m.: Wszędzie bramy tryumfalne, wszędzie powiewają chorągwie, wszędzie herby Polski i Litwy, deptak uroczystym wyglądem imponuje naturze, tłumy publiczności niecierpliwie oczekują, roi się jak w ulu, każdy szuka wygodnego miejsca, zbliżając się do drogi, którą mają przechodzić. Tylko żydki z Królestwa, obawiając się drogi, pochowani, z za drzew ciekawie wychylają swe pejsate głowy szepcąc: „wus werd sein?“ (co to będzie)

Jeszcze chwila a ciekawość wszystkich będzie zaspokojona, jeszcze chwila a... „Już idą!“ ktoś zawołał. Radość na wszystkich obliczach; zabrzmiał marsz Bartosza — a po chwili Sokoli z okręgu nowo sądeckiego czwórkami wkroczyli w obręb Krynicy, budząc ożywienie i zapał w widzach. Przed deptakiem

zabrzmiała komenda: „stój!“ — jakby nagle wrośli w ziemię.

Tu komisarz zdrojowy słowami pełnymi ognia i zapału przywitał „Sokołów“, a treścią przemówienia wzruszył serce każdego prawdziwego Polaka, rozdmuchując w niem wiecznie tlejący płomyk miłości Ojczyzny. Kiedy wreszcie otworzył bramę tryumfalną, dały się słyszeć przecudne dźwięki marsza Sokołów kompozycji A. Wrońskiego i rozpoczęła się defilada, czoło której stanowili: prezes Lipiński, naczelnik Lougier i druh Wroński wspaniale wyglądający w stroju sokolim na bułanym rumaku. Po zakomicie udanej defiladzie, którą do sytości napawali oczy swoje widzowie, zwłaszcza Królewiacy, udano się do sali restauracyjnej na obiad. Bawiono się wesoło, mówiono dużo o tem co było, jest i będzie, padło kilka serdecznych mów, a orkiestra zdrojowa nie oszczędzała swoich instrumentów.

O godzinie 4-tej podążono na „Michasiowę“ gdzie na boisku umyślnie na ten cel przygotowanem i udekorowanem odbyły się ćwiczenia gimnastyczne, podczas których rozmaitość i zręczność Sokołów podziwiano powszechnie.

Z uderzeniem godziny 7 rozpoczęło się uroczyste przedstawienie, przy zupełnie wyprzedanym teatrze. Tu muszę zwrócić uwagę, że dyrekcja teatru, którą zastępuje p. Sachorowski, z niebywałą w Krynicy starannością wystawia sztuki. To też i tym razem zjednała sobie ogólny poklask, z którego lwia część przypadła w udziale młodemu artyście p. Kwiatkiewiczowi.

Uroczystość zakończona została na szklanych posadzkach domu zdrojowego. Tańczono do dnia białego.

Następujace składki wpłynęły do naszej Administracji: Dla 80-letniej staruszki N. N. z Krakowa 50 ct., p. Józef Gibas 1 złr. Dla nieszczęśliwej matki obłąkanego D. I. 1 złr. Dla weteranów na budowę własnego domu 2·85 złr. Na zakład Brata Alberta N. N. 10 złr. Na powodzian pp. Kazimierzowie S. zamiast wieńca na trumnę ś. p. J. Müllerowej 4 złr., oraz pracownia p. Teodozji Jahnówney w Krakowie, Rynek 6.03 złr.

HUMOR.

Starowina służąca dowiaduje się, że jej pan na konkursie teatralnym osiągnął zwycięstwo jako specjalista na trąbie.

Uradowana wielce woła:

— Ach, mój Boże, wiedziałam, że tak będzie! Nie mogło być inaczej!

— A skądże Jędrzejowa wiedziała, że tak będzie?

— Niedarmo przed konkursem wyczyściłam panu kredą trąbę, że błyszczała, jak słońce!

Ta sama pani Jędrzejowa służyła przez pewien czas u astronoma.

— O której pan przyjdzie na obiad? — zapytuje kiedyś wychodzącego badacza gwiazd niebieskich.

— Nie wiem sam, moja Jędrzejowa, jak mi tam wypadnie. Idę badać plamy na słońcu.

— Plamy? — woła starowina — niechno pan lepiej weźmie na siebie stary tużurek.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W środę, dnia 10 sierpnia: „Piękny cygan“, w czterech aktach.

W czwartek, dnia 11 sierpnia: „Piękny cygan“, w 4 aktach.

W piątek, dnia 12 sierpnia: „Piękny cygan“, w czterech aktach.

Teatr, literatura i sztuka.

* Na obcym gruncie rozbłysnął znowu pierwszorzędny talent polski. „Ojcze nasz“ krakowskiego artysty p. Męciny Krzesza, cykl złożony z siedmiu obrazów olejnych, symbolizujących siedm próśb Modlitwy Pańskiej — przybył do Wiednia i był przez dwa dni wystawiony w Künstlerhauzie, ale nie na widok publiczny. Ministerstwo oświaty udzieliło artyście subwencji na wymalowanie wielkiego dzieła, i teraz, po ukończeniu pracy, artysta pospieszył przedstawić ją w Wiedniu. Na wszystkich, którzy mieli sposobność oglądać ten cykl obrazów, wywarł on wielkie wrażenie. JE. p. minister oświaty hr. Bylandt-Rheidt, który wraz z szefem sekcji p. Hartlem pierwszy podążył do Künstlerhausu, nie szczędził słów uznania, a notatki dzienników brzmią niezwykle pochlebnie dla talentu p. Krzesza. I tak *Neue fr. Presse* pisze: „Pod względem czysto malarskim obrazy te należą do najlepszych, jakie w tym roku były w Wiedniu wystawione“. A podobnie wyraża się też *N. W. Tagblatt*.

Istotnie malarsko techniczna strona dzieła, rysunek i koloryt, jest przepyszna. Znać w niej wpływ szkoły francuskiej. Śmiałe, modernistyczne stosowanie kontrastów barwy i światłocienia, umiejętne zaznaczenie refleksów, nadaje postaciom i krajobrazom cyklu energiczną, efektowną plastykę. P. Krzesz okazuje się wybornym kolorystą. Pod jego rzutkim pendzlem trudna gra świateł występuje z wielką prawdą; zarówno realistyczne jak i mistyczne, widmowe postacie nabierają cech życia.

Ta prawda i szczerość artystyczna wyróżniają też korzystnie obrazy z cyklu „Ojcze nasz“ od różnych podobnych malowideł. Przy takiem zadaniu, jakie przypadło w udziale p. Krzeszowi, o szablon nie trudno. Ustrzegł się go jednak utalentowany artysta. Głęboko snadź przejęty przedmiotem, w dzieło swoje wlał też nowe uczucia. Malował pod szczerym nastrojem, a rozporządzał przytem wszystkimi środkami techniki do wyrażenia nastroju.

Stąd też nastrój udziela się w całej pełni widzowi. Dzieło przemawia silnie do duszy patrzącego. A w pierwszym rzędzie do duszy polskiej.

To malowane „Ojcze nasz“, jest polskiem „Ojcze nasz“. Obrazy p. Krzesza noszą wyraziście narodową cechę. Talent prawdziwy nada zawsze swemu dziełu rodzime, narodowe piętno.

Widzimy na tych obrazach naszych chłopów i nasze krajobrazy. Naszymi są ci chłopi nie tylko, jak to często bywa, ze stroju, lecz z każdego ruchu, postawy, z oblicza przebija narodowy charakter, odczuty i odtworzony wybornie przez artystę.

Postać Chrystusa przedstawiona jest w duchu legendowym, ściśle kościelnym. Wyniosły, świetlany, w białej szacie występuje wyraziście w pełnem świetle dnia (jako żywiciel w obrazie „Chleba naszego daj nam“, albo sternik łodzi „Wybaw nas ode złego“), lub też jawi się w mistycznym mroku jako przejrzyste widmowe zjawisko.

Zaznaczę tu po krótce treść poszczególnych obrazów cyklu, z których każdy jako symboliczne godło nosi jeden ustęp Modlitwy Pańskiej, wypisany w języku łacińskim:

„Święć się Imię Twoje“: Na rozstajnej drodze leśnej krzyż z męką Pańską — i rodzina chłopska w modlitwie.

„Przyjdź królestwo Twoje“: Przed ołtarzem, na którym spoczywają trzy korony, — znak panowania nad światem, — w błagalnej ekstazie widzimy kilka postaci. O co wznoszą się błagalne dłonie? Słyszymy jakby pieśń z modlitwą o pomyślność Ojczyzny!

„Bądź wola Twoja“: Obraz nadciągającej burzy na polu.

„Chleba naszego powszedniego daj nam“: Do żeńców, którzy w skwarny, oślepiająco słoneczny dzień gotowali sobie jedzenie na ściernisku, przystępuje Chrystus z chlebem w ręku.

„Odpuść nam nasz winy“: W celi więziennej kapłan pociesza zbrodniarza. W mroku Chrytus ukazuje krwawą pierś odsłoniętą.

„Nie wódź nas na pokuszenie“: W chacie chłopskiej, w ciemnej izbie, w którą wpada snop promieni księżycowych, nad łożem śpiącej kobiety stoi nędzarz z siekierą. Chrystus jednak staje między nim, a ofiarą i złoczyńca cofa się ze zgrozą.

„Zbaw nas ode złego“: Powódź. Na kępie modli się kobieta z dzieckiem. Chłop na tratwie przybliża się ku niej, a sternikiem łodzi jest Chrystus.

Obrazy już wróciły stąd do Krakowa. Jakie będzie ich dalsze powodzenie, nie jest mi wiadomo. Spodziewać się jednak należy, że wrócą do Wiednia na publiczną wystawę.

Tajemnica zgonu Fr. Zimy.

Wychodzący we Lwowie *Kurjer Lwowski* bierze czynny udział w usiłowaniach, aby tajemnica zgonu ś. p. Zimy nie została należycie rozświetlona. Co więcej *Kurjer Lwowski*, inspirowany najwidoczniej przez obrońców oskarżonych, chce pod tą mogiłą, której stróżem opiekuńczym mianuje się p. Nawrocki, pogrzebać raz na zawsze bez śladu i hałasu znaczną część skandalów Kasy oszczędności. Czytaliśmy w tym dzienniku cokolwiek nieprzyzwoicie pospieszne zapewnienie, iż chemik w przeciągu 24 godzin zbadał, że nie ma w żołądku Zimy trucizny. Sam chemik musiał w własnym, dobrze zrozumianym interesie zaprzeczyć tej oczywiście niezręcznej niedorzeczności. Obecnie czytamy, co następuje: „Rozprawa w procesie Zimy i tow. rozpisana zostanie prawdopodobnie dopiero na koniec września i to na podstawie dotychczasowego aktu oskarżenia, obejmującego 425 stron. Po przeczytaniu tego aktu przyszliśmy do tego przekonania, że po śmierci ś. p. Zimy powinien by on zostać zmieniony (!), gdyż akt ten głównie i przeważnie zajmuje się Zimą, a teraz sytuacja się zmieniła, mnóstwo faktów i świadków odpadnie (!!!). To, co się odnosi do Szczepanowskiego, Wędrychowskiego i Karpińskiego — zmieściłoby się na 100 stronach, a Furmanowa zostanie niezawodnie wyłączona z tego procesu i stanie przed zwykłym trybunałem. Rodzina Wędrychowskiego stara się o to, aby on został wypuszczony na wolną stopę za kaucją. Szczepanowski z rodziną bawi w Kossowie. Obrońca jego dr Grek wraca do Lwowa 12 b. m. Z Wiednia donoszą nam, że ministerstwo sprawiedliwości dla przeprowadzenia tej rozprawy wydelegnje sąd w Krakowie“. W innem miejscu czytamy:

„Rozprawa w procesie o galic. Kasę oszczędności odbędzie się najprawdopodobniej w Krakowie. Decyzja co do tego zapadnie w najbliższym czasie, już dlatego, ażeby przyszły przewodniczący mógł należycie zbadać całą tę sprawę olbrzymią. Dotychczas nie jest jeszcze zdecydowanem — jak sprawa przeprowadzoną zostanie, czy tak samo jak było pierwotnie zamierzonem, czy też stosownie do zmiany sytuacji (!!). Odnośnie do wniesionego przez obrońcę ś. p. Zimy podania o wypuszczenie go na wolną stopę, dowiadujemy się, że bawiący obecnie w Szwajcarji dr Grek, starał się o to od dwóch miesięcy i przedstawiał sferom decydującym, że Zima w więzieniu zmieniał się z dnia na dzień i obrońca obawiał się, czy siły mózgowe i nerwowe wystarczą Zimie do przygotowania się do tak kolosalnego procesu, jeżeli areszt śledczy przeciągnie się przez lato. W tym celu sprowadzono do więzienia konsyljum lekarskie, podczas którego Zima był cały drżący. Sąd bezwzględnie odrzucił podanie o wypuszczenie Zimy na wolność, jakkolwiek obrońca miał do dyspozycji złożoną przez przyjaciół Zimy sumę 50.000 złr.(!)“

Równocześnie w półtrzecia szpaltowym artykule wstępnym p. n.: „Człowiek we flaszeczce“, przygotowuje *Kurjer* swoich czytelników na to, że p. Walery Włodzimirski wyda orzeczenie, że w żołądku Zimy trucizny nie było; opowiada nawet *Kurjer* w jaki sposób do tego orzeczenia p. Włodzimirski dojdzie. Ażeby zaś rozproszyć resztki sceptycyzmu, który widocznie we Lwowie istnieje, kończy *Kurjer* ten swój arcyoryginalny artykuł następującym ustępem. „To da mniej więcej wyobrażenie naszym czytelnikom, w jaki sposób odbywać się będzie badanie żołądka ś. p. Zimy i jaką pewność można przywiązać do tego badania. Pewność tę zwiększa jeszcze osoba p. Włodzimirskiego, który w chwili, kiedy chodzi o konstatowanie naukowe faktu, staje się wprost — przepraszam za wyrażenie — zarozumiałym i nie dopuszcza niczyjego wpływu na swoje zdanie“. Poco tak solennie zapewniać o rzeczach, które przecież nawet we Lwowie powinny się rozumieć same przez się!

Proces Dreyfusa w Rennes.

(Telefoniczne informacje „Głosu Narodu“).

Paryż 9 sierpnia. Prasa dreyfusowska usiłuje wmówić w opinję publiczną, że tajna rozprawa dla badania *dossier* zarządzona została jedynie dla formalności, jakoteż dlatego, aby nie kompromitować osób, których nazwiska tam są wymienione.

Wszystkie dzienniki przywiązują wielką wagę do powołania nowych świadków.

Wczoraj o godzinie 7 rano rozpoczęła się w Rennes tajna rozprawa, na której badano *dossier* wobec Dreyfusa.

Na bulwarach paryskich panuje olbrzymi ruch, publiczność rozbija się formalnie za świeżymi dziennikami. Dzienniki dreyfusowskie przedstawiają Dreyfusa, jako ideał człowieka-bohatera, jako męczennika, unoszą się nawet nad jego pięknością.

Do tych dzienników przyłącza się *Figaro* i *Temps*. Dzienniki patrjotyczne widzą w Dreyfusie zawsze winnego, który tylko łaski oczekuje od trybunału, zapewniają jednak, że musi on powrócić na wyspę Djabelską.

Figaro pomieszcza artykuł Cornély'ego, w którym tenże dowodzi, że nowy proces Dreyfusa nie ma sensu, skoro Esterhazy przyznał się, iż jest autorem *bordereau*, przyczem dodaje, że ofiarą nowej rozprawy padnie przedewszystkiem jenerał Mercier.

Wczorajsze tajne posiedzenie sądu skończyło się w południe. Informacji przy badaniu tajnego *dossier* udzielił trybunałowi jenerał Chanoine. Prasa przychylna Dreyfusowi głosi, że wynik pierwszego tajnego posiedzenia sądu, nie jest dla Dreyfusa niekorzystny, z czego wnosić można, że o niewinności Dreyfusa, nikt nie mają już teraz odwagi pisać i drukować.

Sam obrońca Dreyfusa Labori, przyznaje wbrew poprzednim doniesieniom dreyfusowskiej prasy, że Dreyfus swoim drżącym głosem i lękliwą postawą niekorzystne czyni wrażenie. Labori

skarży się na nieprzychylność prezydenta gabinetu.

Przywódcy obudwu stronnictw t. j. zwolennicy i przeciwnicy Dreyfusa naradzają się w hotelach w Rennes nieustannie. Jednym zebraniom przewodniczą Cavaignac, Mercier i Boisdeffre, innym Trarieux i jego klika.

Autorité pomieszcza artykuł Cavaignaca, w którym tenże określa proces w Rennes jako pojedynek między Dreyfusem a Mercierem. Jeden z nich musi legnąć. Jeżeli Mercier nie ma rzeczywistych dowodów, wówczas wziął na siebie straszną odpowiedzialność, rzucając wzburzonym tłumom oficera armji francuskiej na ofiarę.

Rochefort pisze w *Intransigeant*: „Czy to możliwe, aby z powodu tego skorpiona, tej moralnie i cieleśnie upośledzonej istoty, tego puszczyka z krzywym dziobem, cała Francja od dwóch lat drżała w posadach? Niktby przecie nie dał 2 sous, aby go widzieć, a on wyrządza Francji szkody na miljony“.

Drumont pisze: Czyż nie musi ogarnąć wściekłość każdego patrjotę, na myśl, że ruina Francji jest dziełem jednego żyda.

Rennes 9 sierpnia. Wczorajsze posiedzenie tajne procesu Dreyfusa trwało od godz. 7 do trzy na 12-tą. Jenerał Chanoine przedstawiał przez cały ten czas tajne dokumenty ministerstwa wojny, dowodzące winy Dreyfusa. Wywód jenerała Chanoine zająć ma 10 godzin. Następnie przedstawi sekretarz ambasady Paléologue, imieniem ministerstwa spraw zagranicznych, tajne dokumenty, znajdujące się w tem ministerstwie. Wywód Paléologua potrwa przez 8 godzin. Paléologue odebrał już w Rennes nowe obszerne instrukcje od ministra Delcasségo wprost z Petersburga.

Najsensacyjniejszą wiadomością dnia jest jednak okoliczność, że prezydent Jouaust ogłosił, iż na podstawie swojej władzy dyskrecjonalnej wzywa na świadka, byłego prezydenta trybunału kasacyjnego Quesnay de Beaurepaira, który przedstawi sądowi wyniki przeprowadzonych na własną rękę dochodzeń wraz z odpowiednią listą świadków. Lista świadków znajduje się już w ręku prezydenta Jouausta, który odrazu zarządził, aby wezwano do rozprawy na świadka masztalerza Germaina. Germain przeprowadzał osobiście Dreyfusa do obozu niemieckiego podczas niemieckich manewrów.

Równocześnie wezwał prez. Jouaust na świadka adwokata z Lille Meztian de Müller, który zwiedzając pałac cesarski w Poczdamie, dostrzegł na biurku cesarskiem numer *Libre Parole* z pieczęcią kancelarji gabinetowej, zakreśleniami kolorowym ołówkiem artykułu donoszącego o aresztowaniu pewnego oficera i z dopiskiem: „Oficerem tym jest kapitan Dreyfus“. Było to w roku 1894. Świadek nie wiedział wówczas nic jeszcze o aresztowaniu Dreyfusa.

Paryż 9 sierpnia. Ogromne wrażenie sprawia wiadomość, że właśnie w chwili kiedy jen. Chanoine przedstawia w zamkniętych ścianach sali w Rennes tajne dokumenty dotyczące Dreyfusa i niemieckiego rządu, cesarz Wilhelm nadał hr. Münsterowi, ambasadorowi Niemiec w Paryżu, tytuł książęcy w dowód najwyższego uznania. Widzą w tem powszechnie nagrodę, że hr. Münster nie dopuścił do jawnego odczytania dokumentów kompromitujących rząd niemiecki.

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Zakopane 8 sierpnia. Dziś o godz. 10 zrana odbył się tu w sali dworca tatrzańskiego wiec polski w sprawie cieszyńskiego gimnazjum. W wiecu wzięło udział 600 uczestników, między innymi także byli na wiecu obecni Czesi. Przewodniczył Adolf Dulęba; zast. przew. był insp. warsztatów kolejowych Drewnowski. Referowali ks. Pechnik i Juljusz Starkel. Sprawę cieszyńskiego gimnazjum przedstawiali Ślązacy: ks. Londzin, notarjusz Stiastny i prof. Janak. Prof. Nittmann omawiał organizację pomocniczej akcji dla gimnazjum. Pani Golińska wzywała kobiety polskie do akcji w tej sprawie. Po uchwaleniu patrjotycznych rezolucyj zebrano 370 złr. na gimnazjum cieszyńskie.

Drohobycz 8 sierpnia. Prokuratorja państwa wdrożyła dochodzenie przeciwko Józefowi Malowi, b. radnemu i kasjerowi propinacyjnemu o sprzeniewierzenie 3.000 złr. Mal zbiegł.

Lwów 8 sierpnia. Wiadomość podana przez jeden z dzienników krakowskich, jakoby syndyk gał. Kasy Oszcz. dr Paweł Dąbrowski odstąpił od pretensji 250.000 złr. do spółki wydawniczej *Słowa polskiego*, jest z gruntu fałszywa. Wstrzymano wniesienie skargi jedynie do chwili zebrania odpowiedniego materjału faktycznego. O odstąpieniu od skargi nie było wcale mowy.

Wiedeń 8 sierpnia. Wolf wyzwał Krzepeka na pojedynek za to, że ten napisał, jak się pokazało zupełnie słusznie, iż Wolf jest bohaterem tylko wtedy, gdy ma przed sobą ludzi starych i ślepych. Stan Wolfa ma być poważny.

Chabarowsk 8 sierpnia. Z Hankau donoszą, że w mieście Szan-czu, w prowincji Chu-bei, pomiędzy Chińczykami protestantami, a Chińczykami katolikami przyszło do takiego starcia, że daotaj w Hankau zmuszony był wysłać na miejsce zaburzeń oddział wojska.

Konkurs. Na mocy rozporządzenia Rady szkolnej krajowej z dnia 19 lipca 1899 r. L. 13314 kierownictwo szkoły kowalskiej w Sułkowicach ogłasza konkurs na posadę nauczyciela dla języków polskiego, niemieckiego i rachunków z obowiązkiem pomocy kancelaryjnej.

Z posadą tą, która nadana będzie za kontraktem, połączona jest roczna remuneracja w kwocie dziewięciuset złr. i to z zapewnieniem, że kandydant należycie ukwalifikowany, któremu posada ta będzie nadana, otrzyma urlop od Rady szkolnej krajowej z zastrzeżeniem posady nauczycielskiej, którą obecnie zajmuje.

Kandydaci poniżej lat 35, posiadający egzamin wydziałowy z I grupy, mogą wnosić podania wystosowane do Wys. Ministerstwa wyznań i oświaty na ręce kierownictwa najpóźniej do 10 sierpnia b. r.

W razie stabilizacji następuje mianowanie nauczycielem w X randze z płacą 1100 złr., dodatkiem aktywalnym 160 złr., dwoma trieniami po 100 złr. i z trzema trieniami po 150 złr. Sułkowice, dnia 24 lipca 1899 roku. Kierownik szkoły.

Sprawozdanie Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie“ odbytego w dniu 3 sierpnia 1899 r. targu w Krakowie w Prądniku Białym. Spęd 130 sztuk bydła. Sprzedano wszystkie sztuki. Zjawili się także kupcy z Ołomuńca, Opawy, Berna. Sprzedane bydło pochodziło ze Stryja, Żydaczowa, Żurawna, Bukaczowiec, Kołomyi. Osiągnięto za woły z paszy sekunda 30, tertia po 28 złr. za 100 klgr. żywej wagi, towaru prima nie było. Usposobienie było bardzo ożywione z powodu przyjazdu licznych kupców i ożywionego wskutek tego popytu.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku dla hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

T a r g l w o w s k i 8 sierpnia 1899.

Za woły przecięt. żywej wagi	400—500	k. płac.	28—32 zł.
„ krowy „ „ „	350—500	„ „	23—29 „
„ buhaje „ „ „	400—600	„ „	26—30 „

Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 44—52 ct., przednie 44—48 ct.

Targ dobry.

T a r g w i e d e ń s k i 8 sierpnia 1899 r.

Spęd 4900 wołów opasowych, między tymi około 550 galicyjskich. Płacono za galicyjskie prima 34—37 złr., średnie 30—33 złr., krowy 24—30 złr., buhaje 27—33 złr. Pomimo większego spędu, ceny były te same, jak w ubiegłym tygodniu, bowiem wielu kupców cudzych się zjawiło.

Ogólny Związek sprzedał w ciągu tygodnia woły Pierwszej Spółki rzeźników lwowskich i p. Wilhelma Felda.

T a r g w P r a d z e 31 lipca 1899 r.

Spęd 766 sztuk wołów, między tymi 502 sztuk galicyjskich. Płacono za woły z paszy 27—31 złr., krowy 24—30 złr., buhaje 27—34 złr.

Targ ożywiony.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu Skwar. Trzy centy od wiersza. Żądane nazwisko brzmi: Adolf Nowak (św. Jana, zakład p. W. Korneckiego). Prosimy o bliższe wyjaśnienia.

Kolej Północna.

Przyjazd do Krakowa.

Z Wiednia: godzina 6 minut 6 zrana (posp.), godz. 9 minut 45 zrana, godz. 2 minut 43 popoł. (błysk.); godz. 8 minut 18 wiecz. (posp.); godz. 10 minut 9. — **Z Oświęcimia**: godz. 7 minut 33 zrana. — **Z Żywca przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godzina 10 minut 9 wieczorem. — **Z Opawy**: godzina 9 minut 45 zrana; godz. 6 minut 6 zrana; godzina 2 minut 43 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Mysłowic**: godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 9 minut 9 wiecz.

Z Warszawy: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 11 minut 56 w nocy. — **Z Budapesztu przez Cieszyn i Bogumin**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wieczorem; godz. 5 minut 12 popołudniu. — **Z Pragi czeskiej przez Ołomuniec i Przerów**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 5 minut 12 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz. — **Z Berna**: godzina 6 minut 6 zrana; godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 19 wiecz.; godz. 5 minut 12 popoł. — **Z Wrocławia**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Cieszyna przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 10 min. 9 wiecz. **Z Berlina**: godz. 6 minut 6 rano: 7 minut 33 zrana; godz. 9 minut 45 przedpoł.; godz. 2 minut 43 popołudniu; godz. 8 minut 18 wieczorem (Express); godz. 10 minut 6 wiecz.

Kolej państwowa.

Odjazd z Krakowa.

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minut 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec**: godz. 8 minut 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów**: godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4 godzinną w Dembicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Stróżów przez Tarnów**: wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Żegiestowa**: godz. 6 minut 31 zrana (tylko od 1 lipca do 15 września); godz. 11 przedpoł.; godzina 10 minut 50 w nocy.

Do Kalwarji, Chabówki, Rabki, Nowego Sącza, Stróżów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja: godzina 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Z Podgórza miasta do Mszany Dolnej**: godzina 8 minut 18 zrana (prócz poprzednich). **Do Skawiny**: (prócz poprzednich) godz. 5 minut 15 zrana (tylko do 30 września); godz. 1 minut 8 popoł.

Do Wadowic przez Kalwarję: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję**: godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę**: godz. 5 minut 15 zrana; godz. 1 minut 8 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suchę**: godzina 9 minut 5 zrana.

Przyjazd do Krakowa.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana; godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 2 minut 24 popoł (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki**: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50 wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega**: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 1 minut 30 popoł; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Stróżów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żegiestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Od dnia 1 lipca z Krynicy i Żegiestowa przez Tarnów**: godz. 6 minut 25 wiecz. (do dnia 15 września); godz. 4 minut 40 zrana (do dnia 31 sierpnia).

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł. — **Z Mszany dolnej**: godz. 7 minut 40 wiecz. — **Ze Skawiny**: godz. 11 minut 10 przedpoł. — **Z Bielska i Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta**: godz. 7 minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minut 10 przedp.; godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą**: godz. 4 minut 47 popoł.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nieprzyjmuje.

P. Piotr Posłuszny, bileter w teatrze letnim prosi nas o ogłoszenie, że pewien pan, który w sobotę siedział w loży nr. 4, na przedstawieniu „Pięknego Cygana“, zapewne przez zapomnienie nie oddał mu pożyczonej lornetki. Posłuszny prosi o zwrot zguby.

Swieży miód pszczelny

przesyła w 5 klgr. puszkach po 2·50 złr. za zaliczką **J. Menczer,** Mikulince. 2410

Folwark

120 mórg, 2419

blisko stacji kolei, w uroczej okolicy, koło Bobowy, z dobremi gruntami w położeniu równem, z dobremi i obszernemi zabud waniami, z 26 m. lasu 50-cio letniego, za 30.000 złr., z których 10.000 może zostać na hipotece, ma

do sprzedania

lub zamiany na kamienicę w Krakowie, **Jan Strycharski** Kraków, Jagielońska 7.

Do L 4ł0/99
Prez.

Konkurs.

Magistrat stoł król. miasta Krakowa ogłasza **konkurs na sześć posad praktykantów konceptowych w XI randze** z adjutum rocznem po 800 złr. i prawem do dwóch pięcioleci po 100 złr.

Od kandydatów wymaga się dowodów przynależności tutejszo-krajowej, zdrowia, dobrej sławy, wieku odpowiedniego, ukończonych studjów prawniczych i złożonych trzech teoretycznych egzaminów rządowych.

Podania z wymienionymi dowodami wnieść należy do Prezydjum miasta Krakowa najpóźniej **do 31-go października 1899 roku.**

Kandydaci, którzy zostają w służbie rządowej, albo autonomicznej, uczynić to powinni za pośrednictwem swoich władz przełożonych. 2368 2 3

Kraków, dnia 24 lipca 1899 r.

Friedlein.

Herbata z Brodów.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 2169

HERBATĘ ROSYJSKĄ



zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem

1 funt **„Familijnej"** bardzo dobrej	złr.	1·40
1 funt **„Melange de Moskau"** w oryg. opak. najlepsz.	„	2·50
1 funt **„Imperial"** cesarskiej w oryginaln. opakow.	„	3·50
1 funt **Okruchów** z najlepszych herbat kwiatowych	„	1·20
Znakomita KAWA „CEYLON" 5 kilo franco każdej stacji		9·—

Herbata z Brodów.

4 klmtry od Krakowa

330 mórg pysznej ziemi I-szej klasy

po 350 złr. za mórg,

z pięknymi budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi, za stacją kolei w **miejscu**, za dopłatą 35.000 złr. gotówką, **ma zaraz do sprzedania Jan Strycharski w Krakowie, ulica Jagiellońska Nr. 7.** 2411

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki

2159

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29. Kraków.

WYCIĄGI Z ANALIZ

Tokajskiego Cognacu z herbem miasta

Pierwszej Tokajskiej Destylarni Cognacu w Tokaju.

C. k. rolniczo-chemiczna Stacja doświadczalna w Wiedniu.

Księga Analiz Nr. 52871.

Certyfikat.

Dostarczona przez **„Pierwszą Tokajską Destylarnią Cognacu w Tokaju"** pod nienaruszoną pieczęcią: **„Elsö tokaji Cognac-gyár"** i pod sygnaturą: **„Tokaji Cognac V. O."** **próba koniaku,** zawierała:

Alcoholu	43·29 V%
Extractu	2·12
Popiołu	0·29
Kwasów	0·48

Próbka jest **niesłodzona** i ma **składnik,** jakoteż **smak i zapach czystego Cognacu.**

Wiedeń, 13 Marca 1895.

Dyroktor c. k. roln. chem. Stacyi doświadczalnej
podp. **Prof Dr. Meisel** wł. r.

Z powodu kontroli wys. król. węgierskiego Ministerstwa Handlu państwowemi Wyszczególnieniami i Względami zaszczycona.

Publiczne
CHEMICZNE LABORATORIUM N. W. Werftstr. 12 Stycznia 1895.
Dr. C. Bischoffa w Berlinie.

Do **pierwszej Tokajskiej Destylarni Koniaku w Tokaju.**

Analiza Pańskiego Koniaku wykazała:

Sp waga	0·9420
Alcoholu G%	39·85
„ V%	47·18
Zawartość extraktu	0·286
Składniki mineralne	0·08

Koniak ten, a w szczególności przy ostrożnem odparowvwaniu ulatniające się części składowe tegoż, wykazują charakterystyczny i mocny zapach **lotnych aromatycznych składników Wina.** Koniak ten okazuje się **czystym destylatem Wina.** Smak ma łagodny i według mego zdania, **dobremu francuskiemu Cognacowi,** któremu znacznej części cukru nie dodano — **zupełnie równy,** zatem Koniak Pański uważam jako **tak dobry jak francuski.**

Także uważam takowy polecenia godnym dla chorych na cukrówkę gdyż brakuje mu sztucznego słodzenia.

Podpisałem **Dr. C. Bischoff** wł. r.



Ces. król. chem. fizyolog. Stacja doświadczalna dla wina i owoców **w Klosterneuburg koło Wiednia.**

Księga Analiz Nr. 5311.

Certyfikat.

Przysyłający: **Zarząd pierwszej Tokajskiej Dystylarni Koniaku w Tokaju.**

Gatunek:	Cognac	Waga spec.	0·9420
Stan:	czysty	Alcohol	59·31
Kolor:	winno-żółty	Popiołu	0·013
Zapach: *Smak:*	**przedniemu Cognacowi odpowiedni.**	**Cukru**	**nie zawiera.**

Według wyniku powyższego rozbioru koniak ten za **Destylat winny w bardzo dobrym gatunku** uznany został.

Klosterneuburg, 16 Lipca 1892.

Dyrektor:
podp. **Prof. Dr. L. Roesler** wł. r.

Według notarjalnego Wyciągu z ksiąg opłat, zużyła taż Destylarnia w kampanii 1893/94 r. **723.130 Litrów Wina na Cognac.**

L. 4431
ph. 93 sz.

Świadectwo urzędowe.

Podpisany Komisaryat Skarbowy potwierdza niniejszem, że w położeniu w komitacie Zemplinskim

mieście Tokaju tylko jedna jedyna Destylarnia Cognacu

egzystuje pod firmą: **„Elsö Tokaji Cognac Gyar"** (pierwsza Tokajska Destylarnia Koniaku), która swój **Cognac przez destylację z Wina** produkuje i podatek według wydajności swych aparatów destylacyjnych uiszcza.

Król. węgierski Komisaryat Skarbowy.

Kto dziś pije Cognac francuski, wyrzuca połowę pieniędzy za okno, wiadomo bowiem wszystkim wtajemniczonym w fabrykację tegoż, że Węgry, mając wina mocniejsze dwa razy od wszystkich innych, są wstanie i produkują za połowę ceny również dobre jak francuskie — „Koniaki" i to z **czystego winnego spirytusu** — gdy tymczasem Francja, jak nas poucza statystyka eksportu, gdyby wszystkie **swoje** Wina na Cognac przerobiła, nie może dostarczyć ilości żądanego towaru z winnego spirytusu. produkuje więc takowy w większej części z spirytusu kartoflanego czyszczonego — i tym nasze rynki handlowe po większej części zaopatruje — płacimy więc znaczne cło, fracht i wysokie ceny za towar kiepski, mając u siebie towar doborowy, czysty dystylat winny — jakim jest bezprzecznie

COGNAC TOKAJSKI

którego Skład Główny jest przy „Składzie Win Greckich", w Krakowie, przy ul. Jagielońskiej Nr. 7.

	1/1 But.	1/2 But.	200 gr.	100 gr.
Tkj. „ „ V.	Złr. 2	Złr. 1·20	Złr. ·70	Złr. —
„ „ „ V. O.	„ 3	„ 1·75	„ 1·—	„ —
„ „ „ V. O. C.	„ 4	„ 2·50	„ 1·20	„ —
„ „ „ V. O. C. B.	„ 5	„ 3·—	„ 1·50	„ —
„ „ sec —	„ 6	„ 3 50	„ —	„ —

	1/1 But.	1/2 But.	200 gr.	100 gr.
Tkj. Kronen cognac	Złr. 8	Złr. 4 50	Złr. —	Złr. —
„ Medicinal „	„ 6	„ 3·50	„ 1 50	„ 1
„ Diabetiker „	„ 6	„ 3·50	„ —	„ —

Przy odbiorze 5 Butelek wysyłka franko lub 10% zniżki.

Kupcom **ceny hurtowne.**

WODA FIOŁKOWA

Usuwa z twarzy pryszcze, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i doły ospowe. Twarz odświeża, ubiela i wydelikaca. Cena 1 złr.

JAN IHNATOWICZ

2171

LWÓW: sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20. CZERNIOWCE: Rynek l. 2. PRZEMYŚL. Franciszkańska l. 24.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.